Nr. 33. Kraków, Sobota 13. Sierpnia 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

✝

Św. p. Ks. Kardynał Sembratowicz.

Dnia 4 b. m. zgasł we Lwowie po dłuższej chorobie metropolita unickiej Rusi, kardynał św. Rzym. kat. kościoła — ks. Sylwester Sembratowicz. — Ze śmiercią ks. kardynała straciła cerkiew unicka mądrego wodza, kościół przywiązanego syna, kraj wzorowego obywatela i Wicemarszałka, Polacy prawdziwego przyjaciela. Zmarły książe kościoła odznaczał się apostolską gorliwością o dobro i podniesienie powierzonej mu Cerkwi, gorącą miłością swego narodu — wysoką prawdziwie ascetyczną pobożnością, słodyczą charakteru, cierpliwością i pokorą — nadzwyczajną. My Polacy zawsze aż do końca życia — mimo przykrości i krzywd, jakie Go nieraz spotykały — mieliśmy w św. p. kardynale nieustraszonego orędownika zgody i jedności polsko-ruskiej! Nie dziw, że chociaż rychła śmierć księcia kościoła była w obec ciężkiej choroby od dłuższego czasu przewidywana, zgon Jego okrył żałobą kraj cały. Wspaniały, imponujący jego pogrzeb, olbrzymi zjazd z całego kraju najwybitniejszych ludzi w narodzie na ten smutny obrzęd, był dosadnym objawem, jak kraj odczuł stratę św. p. kardynała.

Dzienniki codzienne były wstanie poumieszczać szerokie nekrologi — my wobec szczupłych ram gazetki — możemy podać tylko główne daty statystyczne z życia zmarłego księcia kościoła.

Zgasły metropolita urodził się dnia 3 września 1836 roku we wsi Dosznicy koło Dukli. Szkoły odbywał w Przemyślu, Lwowie i Wiedniu, a nauki teologiczne kończył w Rzymie w kollegium św. Atanazego. Wyświęcony 1861 na kapłana, do 1865 roku pełnił obowiązki prefekta w seminaryum lwowskiem i katechety w szkole ks. Dominikanów. 1865 r. został mianowany zastępcą profesora, 1869 r. rzeczywistym profesorem teologii na uniwersytecie lwowskim. 1878 został archiprezbiterem, potem biskupem sufraganem lwowskim. Ojciec św. w r. 1885 mianował go metropolitą ruskim, a 1895 kardynałem św. Rzymskiego kościoła.

Na tem wysokiem stanowisku z apostolskiem zaparciem się i gorliwością działał św. p. kardynał na wszystkich polach ciężkich a pełnych odpowiedzialności obowiązków. Dobro cerkwi, zgoda i harmonia w kraju — pomyślność narodu — a we wszystkiem na pierwszem miejscu chwała Boża — to był cel jego prac i zabiegów całego życia.

Skończył też swoje życie jak żołnierz na posterunku, bo do ostatnich chwil życia mimo ciężkich a dotkliwych boleści — wszystkiem się interesował, co miało styczność z tem, co sobie jako ideał życia postawił.

Św. p. kardynał umarł — nam pozostaje obowiązek gorącej modlitwy, żeby duch jego — duch przywiązania do kościoła, duch zgody i miłości dwóch bratnich narodów — czuwał i żył w ruskim narodzie!

Cześć pamięci księcia kościoła!

Zakładajmy sklepiki Przyjaźniackie!

Zanim *sprawiedliwe ustawodastwo robotnicze* poprawi nasz nędzny byt robotniczy, wszelkiemi siłami musimy się ratować sami. Wobec dzisiejszego zamętu w państwie na wydanie ustaw chroniących nas od lichwiarskiego wyzysku, jeszcze wróble nie śpiewają i nim słońce zejdzie rosa oczy wyżre.

Jak dotąd gryzą się partye i partyjki tylko o *mandaty,* ale nie o to, żeby nam coś *rzeczywiście dobrego w parlamencie uchwalić.*

A zatem w czem sami sobie pomódz możemy, sam rozum i zmysł zachowawczy dyktuje, żebyśmy się raźno wzięli do roboty.

Jednym ze skutecznych sposobów rozumnej samopomocy, *jest zakładanie sklepików przy stowarzyszeniach.*

Już na sam projekt niejeden z naszych czytelników ruszy ramionami i powie: Chyba po to zakładać sklepiki, żeby zbankrutować i głębiej jeszcze wpakować się w żydowską kieszeń i wstydu się najeść.

To niedowierzanie my dobrze rozumiemy. Kto się raz sparzył, ten na zimne dmucha. Znamy i my takich robotników, którzy się przy rozmaitych „spółkach“ poparzyli. Była naprzykład w Nowym Sączu „na kolonii“ taka spółka spożywcza, która „spożyła“ udziałowy grosz wielu robotników i urzędników i — zbankrutowała. To prawda, że wszędzie tam, gdzie w „spółce“ nie ma uczciwości, niech się bodaj jeden złodziej znajdzie — spółka musi zrobić „*bankrut*“. Tak samo się dzieje tam, gdzie „rady zawiadowcze“ tylko przy strugach napitku i przy wikcie umieją „radzić“.

Inne spółki czy sklepiki zabija znów konkurencya żydowska i nieżydowska, jeżeli w „spółce“ nie ma dzielnych i rozumnych kierowników.

Widzimy to nawet w Kółkach rolniczych. Znamy wsi, które sąsiadują ze sobą i mają sklepiki, gdy sprytniejszy i obrotniejszy kierownik, potrafi szkodzić, a nawet z czasem drugi słabszy sklepik całkiem utrącić.

Mistrzami w tej sprawie są żydzi. Sprytu im nigdy nie brak do tego, żeby najdzielniejszy sklepik pogrzebać.

Gdy się sklepik założy, żydzi spuszczają na cenie towarów tak, że nowo założony sklepik nie mając dużego kapitału, nie może takiej konkurencyi wytrzymać, upada — bo nawet sami członkowie sklepiku, choć włożyli udziały — idą tam *gdzie taniej.* Sklepik nie mając obrotu upada — a żydzi zostają panami placu.

Wtenczas podnoszą znowu ceny towarów i odbijają w tygodniu to, co w miesiącu stracili.

Nasze sklepiki przyjaźniackie powinny usunąć te wszystkie niebezpieczeństwa i nie powinny nigdy bankrutować.

A to w jaki spo ób? Zaraz to wykażemy i to na praktyce.

Najpierw rzecz jasna i prosta, że sklepik taki musi opierać się na ludziach uczciwych. Gdzie niema uczciwości, gdzie każdy patrzy li tylko na swój zysk, a nie na dobro ogólne, gdzie się zakradną złodziejskie praktyki — tam i Salomon nie pomoże. Wszystko w łeb weźmie. Ludzi uczciwych, a energicznych nie brak w Przyjaźniach.

A zatem Przyjaźnie powinny dla swoich członków zakładać sklepiki. Każdy z nas robotników i sam musi jeść i ma zwykle żonę i dziatwę, którym trzeba dać jeść. Do każdej Przyjaźni, czy innego bratniego Stowarzyszenia należy przecie kilkadziesiąt rodzin. Obliczcie tylko ile te rodziny na rok skonsumują! Otóż zamiast w pojedynkę kupować po żydach towar lichy a drogi, jeśli tani, to znów podejrzany i nędzny, sam rozum dyktuje, żeby rodziny w kupę zebrane sprowadzały sobie do sklepiku *razem wiktuały najpotrzebniejsze do życia.*

Ojcowie i matki rodzin zejdą się w Przyjaźni i powiedzą sobie na wspólnej naradzie ile mniej więcej i jakich każda rodzina potrzebuje — przypuśmy na miesiąc — artykułów żywności. — Sekretarz to spisuje, i według tego sprowadzą sobie tylko tyle, ile potrzebują. Artykuły te żywności zaraz rozebrane będą, i nic się nie zepsuje.

A zatem już *pod tym względem strata niemożliwa.*

Każdy człowiek — nawet Maciek z pod gruszki wie — że jeżeli rzeczy potrzebne

sprowadza się z pierwszej lub drugiej ręki w kupie, czyli „an gros“ — to wyniesie o wiele taniej, aniżeli kupować to samo w pojedynkę.

Każdy artykuł, czyli rzecz potrzebna, przez to, że przechodzi przez ręce tak zwanych handlowców, czyli pośredników, w każdych rękach drożeje, bo każdy musi zarobić. Gdy się zaś kupuje wprost z pierwszej ręki razem, to wyniesie wiele taniej.

Takie porozumienie się pewnej grupy ludzi w celu wspólnego sprowadzania sobie artykułów żywności razem, jest trudne tam, gdzie się ludzie nie znają. — W naszych stowarzyszeniach jest łatwo, bo się wszyscy znamy dobrze i nawzajem sobie ufamy.

Takie wspólne sprowadzanie dla siebie potrzebnych artykułów żywności — czy innych rzeczy — *nie podlega podatkowi*. Bo jeśli wolno rodzinie jednej sprowadzać sobie potrzebne rzeczy w kupie bez opłacania podatku handlowo-zarobkowego, tak też wolno stowarzyszeniu, *tej zbiorowej rodzinie*, bez opłacania podatku handlowo-zarobkowego sprowadzać rzeczy. Stowarzyszenie nie jest tu handlowcem, rachującym na ogromne zyski z prowadzenia handlu ogólnego dla wszystkich, ale jest poprostu jedną rodziną sprowadzającą wiktuały dla swoich członków.

I to druga korzyść. Bo się ma tanio, pewne i niesfałszowane rzeczy.

Wten sposób np. „Jedność lwowska“ i „Przyjaźń Nowo-sądecka“ sprowadzała dla swoich członków nawet wino z pierwszej ręki z Węgier. W ten sposób robotnik, który krwawo na grosz pracuje, nie wydawał swych centów na fabrykowane i „chrzczone“ po szynkach chlapy, ale miał u siebie tanio dobre węgierskie wino. Wiedział przynajmniej, że za swoje pieniądze nie pije trucizny — która nawet przy winie nie leżała. Są te rzeczy na pozór tak jasne, jak słońce, a jednak wytłumaczenia i zachęty potrzebują. W skutkach są ogromne korzyści.

Ale jak się do założenia takiego sklepiku zabrać?

Otóż poprostu. Schodzą się Przyjaźniacy i wybierają z pomiędzy siebie najzaufańszych i najuczciwszych, a sprytnych członków do zarządu sklepiku, bo wszędzie gospodarza trzeba. Ten zarząd jest przed stowarzyszeniem za swoją robotę odpowiedzialny.

Teraz trzeba pieniędzy, bo nieznanym ludziom na „borg“ nikt nic nie da, a samobójstwem by było od „borgu“ zaczynać. Skąd wziąść pieniędzy?

Pieniądze się znajdą, i żebraniny żadnej, ani pożyczek nie trzeba, bo najpewniej stać na swoich nogach. Skąd tedy wziąść grosza na początek?

Otóż gdziekolwiek robotniku dotąd kupowałeś — zawsześ musiał — prędzej czy później — choć zawsze lepiej prędzej — zapłacić. Odpowiesz: „tak, ale w mniejszych kwotach, to zawsze człekowi lżej“. To prawda, ale pomyśl ileś razy musiał *„później“* nieraz bucików dziecku odmówić, a uskładany „borg za wikt“ — zapłacić.

Coś wtedy czynił *„później“* i to ze stratą, uczyń to teraz *na początku*, ale z ogromną korzyścią i zyskiem.

Prawda, że my biedni, ale znowu *żebrakami* nie jesteśmy tylko robotnikami. Każdego przecie z nas bodaj na tę „piątkę“ stać. Przypuśćmy, że zebrani członkowie uchwalili, że „udział“ należenia do sklepiku przyjaźniackiego ma wynosić *5 złr*. Takich udziałowych członków zebrało się — dajmy na to — tylko 40, mamy zatem 200 złr. — Z taką sumą np. zaczęli przyjaźniacy sądeccy.

Pieniądze zatem są — ba ale można je stracić? Nieprawda. Jeśli się sprowadza tylko rzeczy konieczne, jeśli się ma tylko ludzi pewnych, co zarywać nie umieją, jeśli się sprowadza tylko tyle, ile rozejść się musi (a o to w stow. nie trudno) — **to strata niemożliwa, a zysk pewny.** Jeśli się groble wedle stawu sypie, to woda grobli przerwać nie może.

Na sprowadzone przez zarząd wiktuały otwiera się przy lokalu stowarzyszenia pokoik i sklepik jest gotowy.

Gdy się sklepik otwiera jednym z warunków powodzenia jest znalezienie uczciwej osoby do prowadzenia sklepiku tj. do sprzedawania. Czy do takiej sprawy trzeba koniecznie „fachowca?“ Na to tak odpowiadamy.

W istocie, gdyby szło o prowadzenie wielkiego handlu publicznego, koniecznie potrzeba kogoś, który się na handlu rozumie. Przy tak maleńkiej rzeczy, jak sklepik Przyjaźniacki na „fachowców“ szarpać się nie trzeba. A to dlatego, że porządny fachowiec ma zwykle już zajęcie we wielkim handlu — fachowiec znów nieuczciwy, który miejsca w wielkim sklepie znaleść nie może — zabije też i mały sklepik, bo więcej wyniesie jego opłata, niż zysk sklepiku. Nie opłaci się dlatego skórka za wyprawę.

Do tak małego sklepiku wystarczy np. uczciwa kobieta, żona którego z Przyjaźniaków. Sprowadzaniem wiktuałów zajmie się zarząd sklepiku, do niej zaś należy tylko sprawiedliwa sprzedaż wedle wskazówek zarządu. Nie mając nawału w sklepiku osoba taka może sobie jeszcze zarabiac np. szyciem, a gdy większa ilość kupujących np. wieczorem, to i członkowie Przyjaźni pomogą. Osoba taka nie mająca pretensyi do „fachowości“ da się członkom zarządu pokierować, nie będzie robić niebezpiecznych experymentów ani spekulacyi — ale tylko to, co do niej należy.

Najważniejszym jednak warunkiem dobrego prowadzenia sklepiku jest sprawiedliwy rozdział dywidendy, czyli zysku ze sklepiku.

We wszelkich spółkach i handlach spółkowych dywidendę dzielą według udziału włożonego w interes.

Dywidenda w sklepikach Przyjaźniackich powinna się odbywać nie według *wysokości udziału włożonego*, ale według tego, **za ile kto zakupi**, czyli według wysokości zakupna.

Sposób ten uważamy za najsprawiedliwszy, a dla sprawy najkorzystniejszy. Dlaczego tak jest, o ile i w jaki sposób to jest możliwe, jakie stąd korzyści — wykażemy to w następnym numerze, — a praktycznym wzorem nam będzie pięknie rozwijający się sklepik Przyjaźni w Nowym Sączu.

50-letni jubileusz kapłaństwa J. Ex. Ks. Arcybiskupa Issakowicza.

Prawie równocześnie ze smutnem obrzędem pogrzebowym ś. p. kardynała Sembratowicza obchodził Lwów, a z nim kraj cały wspaniałą, rzadką uroczystość, bo 50-letni jubileusz kapłaństwa ukochanego przez wszystkich ks. Arcybiskupa Issakowicza, metropolity ormiańskiego.

Czcigodna postać złotoustego arcypasterza, otaczana czcią i miłością całego kraju, zanadto nam droga, żebyśmy nie mieli bodaj kilkoma słowy na szczupłych naszych szpaltach o tym rzadkim jubileuszu wspomnieć.

Ks. Arcybiskup to nietylko świetny kaznodzieja polski, wybitny dostojnik kościoła, i gorący patryota — to także prawdziwy opiekun i ojciec maluczkich. Do Jego osoby ma zawsze przystęp najprostszy i najbie-

---

To mi gosposia!

Opowiedział

Wł. Buzawa Schoen.

(Dokończenie).

W mieście rojno jak w ulu, roztargnionym wzrokiem rzuca Julka na wszystkie strony, śledzi za przyjaciółmi i znajomymi, by pochwalić się swą obecnością, a pewno i pięknym towarem, rada pozbyć się go co najprędzej.

Przyznać jej trzeba, że uporała się rychło i dobrze. Do południa sprzedała prosiaki, w dwie godziny potem i jałówki po cenie, którą z mężem wraz ustanowili.

Odetchnęła.

— Gdzież indziej pójść — myślała teraz — jak nie na rynek, gdzie rzędami stoi tyle kramów i bud, a w nich śliczności różnych bez liku?

Tam skierowała zatem swe kroki i blisko była już rynku, gdy za nią ktoś zawołał:

— Julka!

— Janek! — wymówiła z cicha i powitała go.

Był to jej krewniak, którego powszechnie wesołym Jankiem nazywano. Lekkomyślność patrzyła mu z oczu i z całej postawy.

— Przecież raz wydostałaś się z klatki Filipowej — szepnął jej do ucha.

Długo chodzili razem od kramu do kramu, gwarząc wesoło. Aż tu rzecze Janek:

— Trzeba się nam posilić... wstąpmy do Żołniny, u niej wódka słodziuchna, a przekąska aż he!

Julce zdawało się, że nie wypada odmówić mu i poszła.

W szynku Żołniny ludzi jak nabił — gorąco i parno, a hałas jak w bóżnicy. Dzwonią kieliszki; grosz płynie w kieszeń żydowską.

Nowi przybysze znaleźli zaledwie trochę miejsca gdzieś w kącie i tam raczyli się „słodziuchną“, pokąd w głowach nie zaszumiało.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy Julka powstała i rzekła:

— Na mnie już czas.

— Może jeszcze jeden... zaczął Janek namawiać, ale usta zamknął mu przeraźliwy krzyk Julki.

— O Jezu! o rany! a moje pieniądze!

— Cóż się stało? — wypytywali się obecni, podczas gdy Julka nieprzytomnie przetrząsała koszyczek, szukając węzełka z pieniądzmi.

Oto pokazało się, że obok nich siedział czas dłuższy jakiś nieznajomy, co skorzystał z ich nieuwagi, wyciągnął z koszyka chustkę z pieniądzmi i wyszedł niepostrzeżony.

— Ludzie! łapcie! odbierzcie! — jęcząc, błagała Julka.

Wybiegł też Janek, rozbiegli się ludzie, uwiadomiono i zwierzchność miejską, lecz wszystkie zabiegi, aby złodzieja pochwycić, były daremne — znikł jak kamfora.

Julka, którą rozpacz ogarniać poczęła, szukała w kieliszku pocieszenia i byłaby piła do późnej nocy... i dłużej, gdyby nie zapytanie Żołniny, co jej na chwilę przytomność wróciło.

— Ny, a kto będże płaczyć?

Prawie bezwiednie zdjęła chustkę, rzuciła ją żydówce i wyszła.

Zaledwie kilka chwiejnych postąpiła kroków, już głowa i nogi wypowiedziały jej posłuszeństwo i Julka brzdękła w kałużę, co się przed szynkownią rozciągnęła.

Śmiali się ludziska, lecz byli i tacy, co się strasznie gorszyli i odwracali oczy od wstrętnego widoku tego.

— Hańba i grzech — zauważył ktoś — tak poniewierać w błocie duszę swą nieśmiertelną.

— A to skaranie Boże taką mieć żonę — mówił niejeden.

— Biedny Filip gotów się zatrapić i zmarnieć — dodawali inni.

Moc ciekawych oblegała kałużę, gdy Janek z daremnej za złodziejem wrócił pogoni. Z pomocą chętniejszych ułożył Julkę na swym wozie, okrył chustką w szynku wykupioną i ruszył w drogę. Julka robiła wrażenie trupa.

A Filip?

Strudzony całodzienną pracą, z żalem do żony, co w serce ostre zatapiał szpony, siedział chwilę przed chatą. Później wstał i z głową zwieszoną, jakby kamień młyński nosił u szyi, chodził z kąta w kąt i szeptał miasto klątwy i skargi, pacierze.

Wtem przywieziono Julkę. Filip drgnął, jak raniony zatrutem żądłem.

Nieprzytomna, bezsilna, jakby w nogi i ręce porażona, z trudnością wydostała się z wozu. Filip chwycił ją za rękę.

— Prędzej! prędzej! — wołał zawstydzony i szybko wciągnął ją do chaty.

Co potem było, niewiadomo. Tylko księżyc, ten niemy świadek wszystkich spraw, zaglądał ciekawie w okienka.

Działo się to w roku... no! nie pamiętam, zapewnić jednak mogę, że od tego czasu ubiegło już lat dziesięć z okładem.

Spotkawszy niedawno temu Filipa, z ciekawości zapytałem go o żonę.

— Panie — odrzekł krótko — murzyna podobno nikt wybielić nie zdoła.

Zrozumieć go nie było trudno.

dniejszy robotnik, i zawsze znajdzie pociechę i poradę.

Jeszcze jako proboszcz stanisławowski założył ks. Arcybiskup ochronkę dla biednych chłopców, później zaopiekował się także ochronką dla dziewcząt. Każda sprawa tycząca się ulżenia doli ubóstwu znajduje w Jego Excellencyi gorącego orędownika.

W roku 1893 podniesiono piękną myśl uczczenia ks. Arcybiskupa darem honorowem od całego narodu. Myśl ta znalazła u wszystkich ogólny poklask. W dwa lata później nastąpiło wręczenie daru, którego Arcypasterz użył na założenie ochronki dla biednych dzieci w rodzinnej swej wiosce w Łyścu.

50-letni jubileusz kapłaństwa Arcypasterza był najlepszą okazyą dla lwowian i całego kraju do okazania czci jaką jest otaczany. Przedstawiciele wszystkich warstw społecznych wyrażali swą radość i składali życzenia — a w kościele po złotej mszy św. odprawionej przez Jubilata lud cisnął się do niego, żeby bodaj ucałowaniem Jego szaty swą radość i wdzięczność mu okazać.

Ogólna cześć i miłość, to najlepsza zapłata ze strony ludu, dla którego dostojny Jubilat miał zawsze serce otwarte i wylane.

W imieniu krajowej i lwowskiej naszej organizacyi składała życzenia księdzu arcybiskupowi osobna deputacya złożona z prezesa związku krajowego naszych stowarzyszeń p. Bernarda Müllera, p. Hordyńskiego i ks. Chęcińskiego.

Nasza redakcya wysłała od siebie następujący telegram: „Najdostostojniejszemu arcypasterzowi w dniu Jego jubileuszu wyrazy czci i synowskiego przywiązania zasyła redakcya „Grzmotu“.

Niech Bóg zachowa nam w jak najdłuższe lata kochanego Arcypasterza przyjaciela robotniczego ludu!

Wrażenia z wycieczki do Pragi.

(Jeszcze kilka uwag).

Przechodząc ulicami Pragi nie napotykamy tu wcale tych typowych właściwości miast galicyjskich, owych *tysięcy spelunek żydowskich* czyhających na grosz i kieszenie robotników, tych istnych nor, kryjących w sobie tajemnice brudu i spodlenia. Narzekamy na to na całej linii, ale z ręką na piersi, przyznać musimy, *żeśmy temu sami winni.*

Zaglądnijmy do wnętrza tych cuchnących lokali szynkownych, a uczujemy i ból i żal i wstyd, że upadamy tak nisko, żeśmy tak lekkomyślni i słabi. Za marny kieliszek śmierdziuchy oddajemy w pocie czoła zapracowany grosz, a te „specyały“: śledzie, moskale, kwargle i serki czy nie dopełniają całości? A jednak płacimy za to wszystko monetą, zapominając o reszcie potrzeb życia.

Żądamy reformy, żądamy słusznie zredukowania czasu pracy, powiększenie płacy itp., ale nie zaczynamy od siebie.

Kiedy w Czechach robotnicy się zejdą, to radzą poważnie nad tem co ich boli, co boli naród, czego potrzebuje kraj cały, i czują się synami jego. A u nas pożal się Boże; o czem mówić, nad czem radzić i z kim, bo kiedy zaczniesz dysputę, zaraz się pojawia nasza natura, zawsze pochopna do zwady, do sporu, do opozycyi. Ile ludzi tyle zdań, tyle przekonań, zapatrywań, sprzeczności i niezrozumienia rzeczy, ale — nie mów tego, bo wrogiem jego będziesz.

W Pradze jakiego robotnika spotkasz, możesz z nim mówić o wszystkiem i zrozumie cię, bo mu nic nie obce. Rozmawiałem z woźnicą i nabrałem przekonania, że on wie czego naród chce i do czego dąży. A u nas?

Cóż powiedzieć o uzdolnieniu zawodowem? Musiałbym rzucić nagą prawdę w oczy mojej braci — ale wolę zamilczeć — wielu tak tego nie lubi!

Cóż powiedzieć o innych? Zwiedziłem n. p. browary w kraju naszym, widziałem i poznałem robotników w nich zatrudnionych. Zwiedziłem również i browar mieszczański w Pradze i poznałem tamtejszych robotników, lecz znalazłem tak olbrzymią różnicę na korzyść tych ostatnich, że zdziwiony nie wierzyłem swoim oczom, stosunek zaś wzajemny przełożonego do robotnika, nie tylko, że oparty na zasadach narodowości, ale także *na prawdziwej życzliwości, szacunku i zaufaniu*, ponad wszystkiem zaś góruje zasada: „Czech dla Czecha“.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli jeszcze wspomnę o ludziach spełniających najpodrzędniejsze funkcje mianowicie: o tych, co skrapiają i zamiatają ulice. Inni to ludzie jak u nas, a dlaczego? Już samym wyglądem różnią się bardzo od naszych. Są to ludzie starsi i niejako na emeryturze miejskiej, odziani czysto, schludnie, omyci, włos podstrzyżony, twarz ogolona, but czysty, słowem robią wrażenie jak najlepsze, czem nie przynoszą swemu miastu, ani gospodarzowi wstydu wobec obcego przybysza. *Pobierają płacę dzienną od 1.20 złr. do 1·40 złr.* Już widzę kochany robotniku, jak kręcisz głową i prawisz, a czemuż to u nas tak nie płacą? Odpowiem ci na to szczerze: bo jeżeli obserwowałem robotnika, to musiałem widzieć wszystko i nadmienię, że koło tych ludzi nie było nadstawnika. Oni w poczuciu godności, chociaż tak podrzędnego obowiązku pracują jak mrówki, pilnie, prędko i dużo, i za to im tak płacą. Rozumieją swój własny interes, a ci, co im dają pracę umieją ją podług wydatności ocenić.

Na temat ten wieleby się dało powiedzieć o naszych stosunkach, i kiedyś szczerze i obszernie o tem pomówimy. Na teraz przystąpię jeszcze do omówienia niektórych spostrzeżeń, jako może jednych z najważniejszych, a to wyjaśni nam wszystko.

Pobyt mój w Pradze przypadał w pierwszych dniach maja i dlatego miałem sposobność zetknąć się z ludźmi do różnych sfer społecznych należących do czego najlepiej uroczystość „narodnich delników“ (narodowych robotników) na dniu 1 maja się nadawała.

Już sama nazwa narodowych robotników każe domyślać się, że nie są to ci, co dążą do przewrotu społecznego, ale ci co dążą do uregulowania stosunków społecznych, działając połączonemi siłami, do rozwiązania tego problemu zaprzątającego dziś najtęższe umysły całego świata.

Do narodnich delników należą wszyscy począwszy od najniższego robotnika do bogatego fabrykanta, a stosunek wzajemny opiera się *na narodowości i trosce o dobrobyt kraju.* Otóż ten to demokratyzm w najszerszem znaczeniu, to zrozumienie istotnych podstaw ogólnych czeskich interesów, które ten naród stawia tak wysoko. A kto miał sposobność oglądania takich momentów, że każdy czy pracodawca, czy robotnik, doktór czy profesor, literat czy dziennikarz w stosunku do klasy roboczej jest *przedewszystkiem Czechem*, i jeżeli zobaczy na piersi jednę i tę samą odznakę jako symbol wzajemnego zbliżenia się stanów, zdążających do jednego i tego samego celu, *pióro złożone na krzyż z młotem*, ten odczuje tę wielką różnicę, zrozumie dlaczego Czesi, dumni są ze swej krajowej gospodarki, ale zarazem uczujesz się kochany galicyjski robotniku takim karłem, że nie jesteś w stanie wykrztusić słowa, bo to co tu oglądasz zatamowało ci oddech, chwyciło jak kleszczami i ścisnęło za serce. Robisz sobie i wszystkim wyrzuty, rzucasz obelgę tym, którzy ci na tej drodze pomódz nie chcą, a powinni, i mimowoli, wydziera się skarga z piersi twojej „czemu tak nie jest u nas!“

Antoni Stróżynski.

Jeszcze Puchalski!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielmożny Panie Redaktorze:

Prosimy bardzo Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie tego listu w naszem piśmie robotniczem „Grzmot“. Franciszek Puchalski maszynista w kościarni Schönberga i Frenkla w Dąbiu dalej broi po staremu, ciągle pijanym chodzi po fabryce i niedość, że sam się upija, to jeszcze drugich rozpaja i żąda, aby mu robotnicy wódki kupowali.

Puchalski zmusza ludzi, aby robili w niedzielę i święta chociaż to wcale nie jest potrzebnem. A jak ta świąteczna robota wygląda? Puchalski przychodzi pijany rano do fabryki, potem muszą z nim ludzie iść do karczmy i tam mu gorzałkę fundować, później znów przychodzą do fabryki, a Puchalski pijany nie wie sam co robi, jedną rzecz naprawi, a drugą popsuje, naprzykład pompy, ileż to razy te nie były naprawiane, a nigdy nie są dobre i tak biedny robotnik zamiast iść we święto do kościoła zmuszony bywa upijać się przy Puchalskim i krwawo zapracowany grosz przetrwonić.

Puchalski we dnie śpi w domu, a po nocach przychodzi pijany do fabryki i wyprawia awantury, istne orgie pijackie. Puchalski wziął sobie do warstatu Adolfa Korczyńskiego 16-letniego sierotę, i ogołaca go z każdego centa. W każdy piątek wieczór po wypłacie zmusza Puchalski Korczyńskiego, aby z nim poszedł do szynku i tam go wpierw nie puści aż Korczyński cały swój zarobek nie przepije, to też biedny sierota chodzi prawie o jednej koszuli, wyschnięty i wynędzniały.

Dnia 30 lipca w nocy z soboty na niedzielę, Puchalski całą noc pił z Korczyńskim w szynku tak długo, póki Korczyński z nim ostatniego centa nie przepił, dopiero nad ranem przyszli obaj okropnie pijani do fabryki, szesnastoletni Korczyński rozpity przez Puchalskiego nie mógł się utrzymać na nogach i upadłszy w warstacie na ziemię leżał jak bez duszy, a Puchalski stary wytrawny pijak wyprawiał awantury z palaczami i robotnikami, krzyczał okropnie, skakał i tańczył jak warjat po fabryce, wreszcie zabrał ze sobą Korczyńskiego i obaj powlekli się do miasta, a ludzie, których Puchalski zamówił do reperowania pompy czekali na niego do południa, bo Puchalski nie przyszedł wcześniej z miasta aż o godzinie 12.

Przy takiej gospodarce ciągle pijanego Puchalskiego, nieszczęśliwy wypadek jak eksplozya kotła parowego lub inne jakie straszne nieszczęście w fabryce nieuchronnym jest i codzień się go spodziewać można, a ilu przytem biednych robotników może ponieść straszną śmierć, lub straszniejsze jeszcze kalectwo.

Fabrykantom naszym wprawdzie mało za leży na życiu biednego robotnika, lecz zwracamy im na to uwagę, że w razie takiego nieszczęśliwego wypadku główna wina na nich spada, bo wiedząc, iż Puchalski jest nałogowym pijakiem mimo to trzymają go na tak odpowiedzialnem stanowisku maszynisty.

Upraszają raz jeszcze Wielmożnego Pana Redaktora o łaskawe wydrukowanie tego w „Grzmocie“ pokorni słudzy:

(Następuje siedem podpisów w imieniu robotników kościarni w Dąbiu).

Od Redakcyi: *Jeśli po tylokrotnych prośbach ze strony robotników — odnośna władza nie wkroczy w tę sprawę, będziemy mogli śmiało powiedzieć, że ta władza jest na śmiech chyba i od parady.*

Echo z obczyzny!

Zapewne wielu naszym rodakom nie jest wiadomem o położeniu Polaków zamieszkałych w Budapeszcie, a przecież jest to rzeczą nietylko godną zainteresowania się, lecz jak to każdy Polak i poczciwy chrześcijanin przyzna, jest naszą powinnością, o ile w sercach naszych nie wymarły jeszcze te święte poczucia narodowości i miłości braterskiej.

Przeciętna liczba ośmnaście do dwudziestu tysięcy rodaków naszych, przeważnie robotników, którzy osiedlili się w wyżej wspomnianem mieście, znajdowało się jeszcze w ostatnim czasie w pożałowania godnym stanie, tak ze względu na moralne jak i materyalne potrzeby. A pewno każdy zechce przyznać, nie przychodzą oni tutaj dla przyjemności, zabaw i rozrywek ale brak zarobku w rodzinnym kraju, zmusza tysiące wywalczać sobie te niezbędne środki do życia w krajach cudzych.

Prawdą jest, że nie wyłącznie my Polacy, ale i inne narody w Austro-Węgrzech czynią toż samo, jednakowoż żadna narodowość osiedlona na obczyźnie, nie jest tak słabo popieraną przez swych zastępców w Radzie Państwa, jak nasza, mimo, że tak wiele mówi się dziś o podniesieniu ducha narodowego.

Położenie nasze jest tu bardzo ciężkie, nietylko bowiem krwawą pracą zdobywać sobie musimy kawałek chleba ale co gorsza z dniem każdym narażeni jesteśmy na zupełną utratę wiary i obyczajów, jako też na całkowite wynarodowienie się. Zwłaszcza młodsza generacya najsmutniej tu się przedstawia.

My starsi, zajęci od rana do późnej nocy, nie mamy na tyle czasu, abyśmy dostatecznie szerzącemu się złemu tamę stanowczo położyć mogli.

Na „Przyjaciół zaś ludu“, którzy szumnie tym tytułem się afiszują, żadną miarą spuścić się nie możemy, wiemy bowiem z doświadczenia, jaka to przyjaźń, skoro nawet nie wacha się do kieszeń naszych ręki po grosz wyciągać.

My robotnicy stoimy dzisiaj na takim stopniu oświaty, która jest dostatecznie wystarczającą, ażebyśmy nareszcie zrozumieli położenie nasze w życiu społecznem i zajęli się sprawami, których symbolem jest szlachetność, bezwzględna sprawiedliwość i zdrowy pogląd na rzeczy, które nas w naszym własnym interesie zajmować powinny! — Na dowód, że „słowo ciałem się stało“, zwracamy się z dumą, na ostatnie świetne postępy naszych oddalonych rodaków, życząc z całego serca „Szczęść Boże“ owym wspaniałym postanowieniom i projektom „katolicko-robotniczego kongresu“, zapewniając temsamem, że ich szlachetne dążenia i prace, obudziły żywy współudział w sercach robotników tutejszych. — Dalej, że i nasze stowarzyszenia będą się cieszyć trochę lepszem powodzeniem, ponieważ program tych dążeń jest unormowany na zdrowym rozsądku ludzi.

Przeciwnie, obiecanki socyalno-demokratycznej partyi na głupich, albo może stosowniej wyraziwszy się na lisich rozumowaniach oparte, nie mają już dzisiaj żadnej wartości dla nas.

Ktoby wątpił o prawdziwości tutaj przytoczonych słów, niechaj zechce tylko krótki czas pobyć między nami, a z pewnością znajdzie dość podstaw, które go utwierdzą w sprawiedliwszym sposobie osądzania, jesteśmy zawsze i chcemy także pozostać wiernymi dziećmi naszej ojczyzny, nie popuszczając ani na włos od sprawy ogólnej.

Trudno rzeczywiście przychodzi nam wpajać podobne zasady w serca naszej młodszej generacyi, ponieważ pomimo tak znacznej liczby nas Polaków w Budapeszcie, przecież nie posiadamy żadnych odpowiednich środków, ani przywileji, na drodze których byśmy mogli zasiać miłość dla ojczyzny w sercach tych tysięcy młodych. Krótka chwila, którą matka lub ojciec może w tym celu poświęcić jest arcyniewystarczającą rzeczą! Wszystkie kroki, któreśmy dotąd w celu poruszenia tej sprawy poczynili budzą zadziwiająco małą staranność dlatego chcąc ażeby ta iskra poczucia narodowego i przywiązanie do rodzinnej ziemi, z biegiem czasu nie wygasła, w sercach tych setek tysięcy braci naszych, chcąc ażeby te święte rodzinne węzły, które nas jeszcze dziś pomimo wszystkich przeszkód, dość silnie wiążą, bez względu na to żeśmy rozproszeni po wszystkich kątach świata, ażeby te same nie stargały się, rozdzielając brata od brata, ojca od syna, dziecię od matki swej i odwrotnie, chcąc nareszcie, ażeby ta krew polska, która dotąd w naszych żyłach obiega, ażeby ta sama z czasem nie zastawiła bieg swój dla wszystkiego co polskie, przemieniając z synów jedni ojczyzny, w największych wrogów jej sądzimy, że byłoby już na czasie zająć się energiczniej w celu zapobieżenia złemu, które niestety z każdym rokiem dawa się lepiej i lepiej poczuć.

(Dalsze uwagi w następnym numerze).

Emil Myszkowski.

Projekt ustawy

o organizacyi stanowej w Szwajcaryi.

Szwajcarya to kraj, w którym organizacya socyalna najkonkretniejsze przybiera formy. Rzemieślnicy i robotnicy połączeni tu w stowarzyszenia wywierają wielki wpływ na ukształtowanie się stosunków społecznych w tym kraju. Zjazdy delegatów organizacyi o rozmaitych odcieniach socyalnych, a w Szwajcaryi raz po raz urządzane, uchwalały wnioski w istocie dla robotnika korzystne, gdyby je w ustawodawstwie i innych państw uwzględniano. Pisaliśmy obszernie w „Grzmocie“ zeszłorocznym o kongresie socyalnym w Zurychu, na którym się socyologowie rozmaitych odcieni zetknęli, żeby się w sprawach ekonomicznych naradzić i wspólnie coś dla klasy robotniczej wywalczyć. Obok czerwonego socyaldemokraty zasiadał tam nieraz kapłan katolicki i znalazł się niejeden punkt styczny, na który się wszyscy zgodzili.

Chociaż stwierdzić musimy, że i na zeszłorocznym kongresie niektóre sprawy nie przyszły do skutku tylko z powodu awantur ze strony austryackich socyalnych demokratów, a w szczególności z powodu wniosku żyda Adlera z Wiednia, pod którego komendą stoją i nasi z panem Daszyńskim na czele.

W sprawozdaniu swojem z tego kongresu, wyrzekał p. Daszyński w sali redutowej „że my tu w Galicyi mamy najgorszych żandarmów, najgorszą policyę i najczarniejszych pod słońcem Jezuitów“, ale i my stwierdzić musimy, że i my mamy tu w Austryi w ogóle, a w Galicyi w szczególności najbezwzględniejszych, najczerwieńszych — może dla tego że najgłupszych — socyalistów.

Zagranicą to możliwe — u nas wspólna narada choćby tylko w sprawach ekonomicznych niemożliwa z powodu brutalności i deptania wszelkiej wolności słowa przez tych — u których wolność ustawicznie — na ustach, ale nie w czynie.

Otóż i obecnie w Szwajcaryi wyłonił się interesujący projekt stworzenia organizacyi stanowej — na który zgodzą się pewnie partye rozmaitych odcieni społecznych. Z projektem tym wystąpił zarząd związku stowarzyszeń robotniczych w Szwajcaryi.

Ponieważ organizacya stanowa w zasadzie polecana też jest przez encyklikę Rerum Novarum, a tem samem należy do programu naszego stronnictwa — podajemy treść wspomnianego projektu.

Ludzie należący do tego samego zawodu w dziedzinie wielkiego przemysłu, handlu i rękodzielnictwa, powinni być uprawnieni do stworzenia związków zawodowych. Wprowadzenie w życie, oraz urządzenie wewnętrzne poszczególnych stanów, ma zależeć od woli członków. Organizacya taka powstaje w następujący sposób: Inicyatywa wychodzi od jednego ze stowarzyszeń zawodowych. Następnie cała sprawa ma być poddana pod ogólne głosowanie członków odnośnego zawodu. Prawo głosowania w tej sprawie mają wszyscy członkowie jednego zawodu bez różnicy płci, którzy przynajmniej od lat trzech zamieszkali w Szwajcaryi i nie są pozbawieni praw obywatelskich z jakiegokolwiek powodu.

Przyjęcie tego wniosku organizacyi stanowej ma zależeć od absolutnej większości głosów w obrębie danego zawodu, a względnie w obrębie grup zależnych od siebie, np. pracodawców i robotników.

Skoro się absolutna większość za wnioskiem oświadczy, Rada związkowa (rząd) zamianuje na żądanie interesowanych stowarzyszeń zawodowych prowizoryczny *zarząd centralny.* Zarząd ten złożony będzie z członków zawodowych, prezes jednak będzie niefachowy.

Zakres działania związków zawodowych, które prawmowne stanowić mogą uchwały rozciąga się do następujących punktów:

a) podniesienie poszczególnych zawodów wogóle;

b) szkolnictwo i fachowe wykształcenie;

c) regulacya stosunku robotników do pracodawców;

d) regulacya stosunków z publicznością;

e) zwalczanie nieuczciwej konkurencyi w produkcyi i zbycie towarów, oraz zwalczanie wyzysku w podejmowaniu prac i w ugodach z robotnikami.

Uchwały zarządu obowiązują nie tylko członków danego zawodu, ale i wszystkich przedsiębiorców, którzy w obrębie swego przedsiębiorstwa wytwarzają, przerabiają lub sprzedają produkty danego zawodu; nadto robotnicy *bez fachowego wykształcenia,* chociaż są wolni od opłaty i do związku nie należą, podpadają pod uchwały i przepisy związkowe.

Co się tyczy wewnętrznego urządzenia i składu danego zawodu, to zależy również od woli członków, czy chcą się odrębnie zorganizować, czy też wspólny utworzyć związek.

I tak: handel wielki i przemysł, rękodzielnictwo i handel detaliczny, pracodawcy i robotnicy mogą albo odrębne tworzyć związki, albo też połączone kojażyć ciała społeczne.

W każdym razie *pracodawcy i robotnicy tworzą grupy zupełnie równouprawnione.*

Wypracowanie tej ustawy powierzone wydziałowi centralnemu, który ma szeroką w tej mierze rozwinąć akupę, i porozumieć się z innemi stowarzyszeniami gospodarczemi i partyami politycznemi.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby podobna ustawa i w innych państwach weszła w życie, przepaść między pracodawcami a robotnikami w znacznej mierze by się wyrównała, nadto ukróconoby nieuczciwą konkurencyę, która gubi majstra i robotnika.

Z naszych stowarzyszeń.

„Ojczyzna“ w Dębicy.

Szanowna Redakcyo!

Podpisany wydział katolickiego stowarzyszenia „Ojczyzna“ w Dębicy, uprasza Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie następującego podziękowania:

Wydział katolickiego stowarzyszenia „Ojczyzna“ w Dębicy na posiedzeniu plenarnem uchwalił wyrazić Świetnemu Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie za przysłanie temuż stowarzyszeniu dzieł do biblioteki serdeczne podziękowanie w słowach „Bóg zapłać“. Polecając się z wdzięcznością i nadal przychylności Swietnego Towarzystwa, podpisany Wydział „Ojczyzny“ kończy zapewnieniem wysokiego poważania z jakiem pozostaje dla członków tegoż Towarzystwa.

Z Wydziału stowarzyszenia „Ojczyzna“.

Dębica dnia 1 sierpnia 1898.

Kazimierz Sierosławski, zast. bibliot.

Leon Naganiecki, wiceprezes.

Przyjaźń Tarnopolska.

W niedzielę 31 lipca odbyło się w Przyjaźni uroczyste zebranie. Nowo zawiązane kółko „Praca“ dla zarobników i służby, składało wobec sztandaru przyrzeczenie wspólnej pracy.

„Przyjaźń“ serdecznie żegnała na sali i na dworcu odjeżdżającego z Tarnopola ks. Czencza. Organizacya Tarnopolska liczy blisko 500 połączonych robotników. Istnieje „kółko“ budowlane i handlowców. Obecnie organizuje się kółko rzemieślników rolnicze i „Praca“. Założono „kasę pogrzebową“. Za miesiąc otwarty będzie sklepik. Prócz odczytów i wykładów z różnych dziedzin zakłada się szkołę dla analfabetów. Organizacya myśli o szkole zręczności dla młodzieży, o własnym składzie węgla i o taniej herbaciarni na zimę. Skoro się jakiś grosz zbierze, zabierze się organizacya do zbudowania własnego gniazda, żeby się po najętych nie tułać.

„Ojczyzna“ — Tarnów.

Nasze stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Ojczyzna“ urządzą d. 7 sierpnia w niedzielę przedstawienie amatorskie w sali teatralnej. Rozpocznie komedyjka jednoaktowa „Jeden z nas musi się ożenić“, a zakończy „Werbel domowy“, obrazek wiejski ze śpiewami.

Czysty dochód przeznaczony jest na budowę własnego domu.

Stowarzyszenie nasze rozwija się dosyć pomyślnie. W lecie kiedy młodzież ma tyle innych rozrywek zgromadzają się członkowie w lokalu i w każdym tygodniu przybywa ich po kilku. Przystąpiliśmy do budowy własnego domu, zakupiliśmy miejsce pod budowę. Chętnie przyjęli nam w sklepach katolickich i w publicznych lokalach puszki przeznaczone na drobne datki. Ofiarność wcale pomyślna, bo zaraz w pierwszym tygodniu w restauracyi p. Stanisława Wernera uzbierało się w puszce 13·40 złr., za co wszystkim ofiarodawcom, którzy drobnymi datkami przyczyniają się do budowy nowego domu stowarzyszenia, „Ojczyzna“ zasyła serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Ojczyźniak K.

Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej w Kętach. W niedzielę d. 24 lipca *Stowarzyszenie kat. młodzieży rękodzielniczej* urządziło dla odetchnienia świeżem powietrzem i rozrywki zabawę z tańcami w pobliskiem lesie. Cała intelligencya w Kętach pospieszyła i przyczyniła się datkami pieniężnymi

dla jej urzeczywistnienia i podniesienia — i las cały niezwykle się ożywił od napływu mnóstwa osób, pomiędzy którymi byli miejscowi księża, pp. nauczyciele, burmistrz, obywatele, młodzi rzemieślnicy, — nadspodzianie zaś przybyli mili i serdeczni goście ze Stowarzyszenia polskiego w Białej. Młodzi czeladnicy zabawili wszystkich pięknymi śpiewami, deklamacyą i pokazali, że na kresach zachodniej Galicyi rzemieślnicy polscy mają *duszę z ognia, serce ze złota, a ręce z żelaza.*

Jeżeli dziś u nas tak nisko upadły rzemiosła, winniśmy zwrócić uwagę na młodzież zajętą w warsztatach. Z niej bowiem mają wyróść ludzie fachowo uzdolnieni, fizycznie dzielni, a moralnie zdrowi, jeżeli chcemy, aby rzemiosła zakwitły i aby rzemieślnicy nasi, właściwe jądro naszych miast i miasteczek, zajęli w pracy spółczesnej i narodowej stanowisko poważne i dodatnie. — Dotąd niestety dla wykształcenia fachowego młodzieży rzemieślniczej robi się nie wiele, a dla jej wychowania prawie nic.

Prezes.

W Schodnicy zawiązuje się „Jedność“. Pracuje tam nasza organizacya lwowska. Do założenia przyczynia się p. Urbański. Odbyło się liczne zgromadzenie, na którem przemawiał p. Lucyk.

Żółkiew. Statuta nowej „Jedności“ wniesione już do namiestnictwa. W tym jeszcze miesiącu nastąpi ukonstytuowanie się bratniego stowarzyszenia.

W Winnikach pod Lwowem, gdzie w fabryce cygar pracuje 3000 robotników, myślą tutejsi robotnicy o założeniu naszej organizacyi. Próbki ze strony lwowskich socyalnych - demokratów w celu stworzenia ich organizacyi — nie udały się.

Kasy chorych potrzebują koniecznie dokładnej kontroli. Faktem jest, że w miastach większych jak Lwów, Kraków, Przemyśl, Jarosław, gdzie kasy opanowali socyalni-demokraci, pieniądz złożony przez robotników dla chorych, idzie nieraz na agitacyą. Z tego powodu starostwo jarosławskie zasuspendowało wszystkich urzędników tamtejszej kasy chorych. Taka kontrola zdałaby się i w innych miastach, żeby się przekonać, na co też nasz grosz robotniczy złożony na chorych, idzie?

Przyjaźń krakowska urządza w przyszłą niedzielę dnia 21 b. m. wieczorek humorystyczny połączony z zabawą. Wstęp 20 ct. dla mężczyzn, 15 dla kobiet, tylko za zwrotem imiennych zaproszeń doręczonych przez kursora, lub wydanych w Stow. Przyjaźni.

Kasa pogrzebowa krakowskiej Przyjaźni się wzmaga. Co tydzień zapisuje się kilku nowych członków, zgłaszają się i z innych Przyjaźni. Widocznie taka kasa ma racyę bytu.

Od przyszłego miesiąca pogadanki czwartkowe zapowiadają się liczne. Sami członkowie domagają się takich pogadanek.

Wezwanie.

Komisya wykonawcza zjazdu delegatów stow. naszych uprasza za naszem pośrednictwem szanowne wydziały bratnich stowarzyszeń o pisemne przedstawienie wybranych członków do komisyi organizującego się *stronnictwa katolicko-narodowego.*

Od siebie upraszamy gorąco szan. Przyjaciół o jednanie prenumeratorów naszego pisma. Żydowskie „aliance“ nie dają przecie funduszów na nasze pismo. Tylko groszem prenumeratorów musimy utrzymywać nasz organ. We wszystkich gospodach i kawiarniach, gdzie bywacie, domagajcie się Przyjaciele waszego pisma.

Trzymają tam polakożercze, żydowskie i liberalne „pressy i „blaty“, dlaczego nie macie mieć pod ręką swojego pisma?! Tylko wspólną, a energiczną agitacyą wszędzie i na każdym kroku możemy dojść do tego, żeby się wszędzie z naszym głosem liczono. Prokuratorya opiekuje się nami gorliwie w tym stanie wyjątkowym — nie dajmy się jej prześcignąć — w gorliwości w przeciwnym kierunku.

Twórzcie też Przyjaciele kółka czytelników. Gdy się was zbierze po kilku, nie będzie trudno i tak już niskiej prenumeraty uiścić.

Kroniczka z limanowskiego powiatu.

Zygmunt Rozwadowski, który postrzelił żołnierza 56 pułku (tutaj tymczasowo z powodu rozruchów stacyonowanego), niejakiego Kritschera za to, że zaszedł do jego służącej do stajni, nie jest radnym miasta Limanowy, ani członkiem Wydziału Rady pow. jak to mylnie do „Głosu Narodu“ napisano.

W Skrzydny utonął tymi dniami w stawie dworskim podczas kąpieli urlopnik Wyka. Zwłoki odnaleziono rano.

We wsi Kamienicy tut. powiatu, aresztowano przed tygodniem wójta za rozruchy antysemickie, lecz po kilku dniach go uwolniono.

Wybory do rady gminnej w Limanowej z 3go koła, gdzie sami Przyjaźniacy mieszczanie głosowali, mimo potęgi żydowskiej wypadły świetnie. Ani jednego żyda nie wybrano. I w I. kole wybory wypadły dobrze. Drugie koło wybrało sobie 2 żydów.

Fryzyer Ginter (żyd) chciał sobie lekko zarobić na jarmarku przez kradzież pieniędzy. Na jego nieszczęście przyłapano go i przymknięto do ula na 2 miesiące. Żydzi są wszyscy przeciw niemu, bo się boją antysemityzmu.

Za inicyatywą niektórych pań uzbierano drogą składek kilka tysięcy złr. na założenie galanteryjnego i korzennego sklepu katolickiego. Sklep z pewnością do skutku przyjdzie. Najlepszy to, bo skuteczny antysemityzm.

Kasyer kasy chorych w Mszanie dolnej Siadek, zapadł na umyśle. Oddano go do szpitala we Lwowie.

Spółkowe kasy pożyczkowe założone w Stroniu przez dzielnego p. Marszałkowicza, w Mszanie przez p. Soleckiego, w Łukowicy przez ks. Łękawę, w Dobry przez ks. Bogusza — fungują pomyślnie i bronią ludność ubogą przed wyzyskiem. Cześć dzielnym ludziom!

Rada powiatowa w Limanowej zatwierdziła uchwałę Rady gminnej limanowskiej postanawiającej założenie kasy oszczędności w Limanowy z Nowym Rokiem.

Co słychać u nas i zagranicą?

Austro-Węgry. W tej chwili jeszcze większy u nas zamęt, jak przed tygodniem. Paragraf 14-sty nie może przecie ustawicznie rządzić. Rada Państwa zamknięta. Ugodę kwotową trzeba z Węgrami zawrzeć. Węgry nie chcą tego zrobić bez parlamentu. Co robić? Parlament taki jaki jest, jest wprost niezdolny do roboty. Terroryzują go Wolfy, Schönerery, Daszyńscy. Zjechali się Banffy i Thun — mieli coś uradzić i z czemś pewnem pojechać do cesarza. Z narad figa. Banffy pojechał do Pesztu, Thun w Wiedniu siedzi i nie wie co robić? Mówiono o zamachu na konstytucyę w tym kierunku, żeby sejmy wysyłały posłów do sejmu centralnego. Ale co wtenczas robić z V kuryą, która posłów w sejmie nie ma. Znieść to, co przed rokiem powstało, to niebezpieczna zabawka. Więc zostaje kółko zaklęte i — paragraf 14 sty.

Thun ze względu na najwyższy czynnik w państwie boi się radykalnej zmiany konstytucyi w duchu prawdziwie autonomistycznym. Tę głupią a trudną sytuacyę wyzyskują Węgrzy i kują żelazo, póki gorące na — swoją korzyść.

Klucz do rozwiązania zagadki w ich ręku. Na zapowiadane niespodzianki czeka lud — za długo.

Hiszpania zgodziła się już w zasadzie na warunki pokoju. Pokój jeszcze nie zawarty — ale jest to tylko kwestyą najbliższych dni. Straty Hiszpanii ogromne. Pożegna się z Portorykiem, Kuba niezależna pod „protektoratem“ Ameryki — z Filipinów także im się coś uszczknie. Po nieudałej robocie na Kubie — będzie miała Hiszpania mozolną robotę w domu, bo karliści (zwolennicy pretendenta Karlosa) łeb podnoszą.

Rosya i Anglia, wieloryb z niedzwiedziem patrzą na siebie okrutnie zyzem. Wieloryb ogonem rusza — niedzwiedź złośliwie pomrukuje. Chodzi im o wpływ w Chinach. W Chinach objawia się między ludem pewien ruch przeciw zasklepieniu się Chin od reszty świata. Na dworze chińskim wieje także pewien prąd w kierunku zniesienia odwiecznych dusznych stosunków. Po ostatniej wojnie chińsko-japońskiej, Rosya wymusza na Chinach pewne terytorya i żąda dla siebie wyłącznych przywilejów dla handlu, poczt i kolei. Chiny dotąd ustępowały.

Anglia, która tam miała decydujący wpływ, przestraszona postępami Rosyi, zaprotestowała przeciw temu i zapowiedziała przez swego posła, że bronić będzie Chin, gdyby ich prawom zagrażał gwałt rosyjski. Niedzwiedziowi się to nie podoba — dlatego mruczy. Pełnomocnik rosyjski w Chinach niejaki *Pawłów* całkiem podobny do Repnina, który się Polską „opiekował“ — za Katarzyny. Przeciw *Pawłowowi* jest taki wieloryb jak Anglia — przeciw *Repninowi* nie było ani szczupaka. Dla tego my zginęli. W Chinach do tego nie przyjdzie.

We Włoszech poznoszono stany „wyjątkowe“ i zaczynają lud uspokajać. Przeciw rozwiązaniu stowarzyszeń katolickich, których tam jest moc, zaprotestował Ojciec św. Leon XIII. w osobnej Encyklice.

W Niemczech Bismarki, Wilhelm i Herbert, walczą dalej z cesarzem o starego Bismarka. Cesarz Wilhelm postąpił szlachetnie i chciał staremu Bismarkowi zrobić porządny, monarszy pogrzeb. Oparły się młode Bismarki i kilkoma rzeczami obrażono cesarza. Wszystkie zarządzenia nadzwyczajnych uroczystości pogrzebowych cesarz odwołał. Bismark umarł — ale brutalna i mściwa jego natura — żyje w jego godnych potomkach. Młode Bismarki wyjechały za granicę.

Dla oglądania zwłok Bismarka (których jednak nie zobaczył, bo trumnę umyślnie zamknięto) zaprosił cesarz Wilhelm dużo wybitnych osób. Bardzo wielu pod różnymi pozorami się wymówiło — z Polaków jednak poszła z cesarzem jedna — jedyna Romanowa Potocka z Łańcuta. Pewnie to nie ze złej woli — ale z nieznajomości stosunków.

Z Kongresówki nadchodzą skargi, że lojalny dla nas ks. Imerytyński zaczyna nadużywać władzy administracyjnej. Tą drogą bowiem rozcina pewne sprawy należące do sądów.

Rzecz jasna, że gdzie jest spór Polaka z Moskalem — tego ostatniego sprawa na wierzchu.

Bliższe szczegóły tej sprawy omówimy — po przekonaniu się — w następnym numerze.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 14 sierpnia 1018. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa. 15 sierpnia 1831. Powstanie w Warszawie — zamordowanie podejrzanych o zdradę. 16 sierpnia 1686. Król Sobieski wchodzi do Jass. 17 sierpnia 1649. Hołd Bohdana Chmielnickiego. 18 sierpnia 1589. Turcy i Tatarzy oblegają Lwów. 19 sierpnia 1587. Zygmunt III. ogłoszony królem polskim. 20 sierpnia 1742. Tadeusz Rejtan urodził się w Hruszowie.

Przyjaciele! Wyszła broszura p. t. Socyaliści przed sądem“ zawierająca stenograficzny opis przebiegu procesu o oszczerstwo, rzucone przez socyalistów na nasze stow. Przyjaźń w Nowym Sączu i OO. Jezuitów. Broszura o 160 stronach kosztuje tylko 15 centów. Gdyby które z naszych stowarzyszeń nie miało jeszcze tej broszury zechce się zgłosić do Wydawcy naszego pisma (Kraków, Krzywa 6.).

Takich więcej. We wsi Umieszczu wybiło kilku chłopaków szyby tamtejszemu karczmarzowi, za co ich wójt na miejscu po ojcowsku ukarał. Ponieważ to było jednak w czasie rozruchów, więc żyd chcąc skorzystać z chwili, wniósł do sądu doniesienie na kilkunastu gospodarzy, których rozumie się dla braku wszelkiej winy natychmiast uwolniono. Odwdzięczając się żydowi przestali wszyscy gospodarze uczęszczać do karczmy i zmusili przez to „biednego żydka“ do opuszczenia wsi.

Nieszczęście. Dnia 2 bm. o godz. 2-giej zrana w pobliżu stacyi Łańcuta najechał pociąg pospieszny Nr 2 na przejeżdżający w poprzek toru wóz, na którym znajdowało się 7 osób.

Najechanie było tak niespodziewane a straszne, że wszystkie osoby uległy nieszczęściu. Z tych jedna na miejscu wyzionęła ducha, resztę zebrano do Rzeszowa z których 3 już na dworcu skończyły życie. Pozostali dają małą nadzieję utrzymania ich przy życiu Powodem nieszczęścia było, że strażnik nie zamknął rogatki na czas przejazdu pociągu, maszynista zaś z powodu nocy nie mógł spostrzedz i wczas wstrzymać pociąg.

Komitet dla budowy tanich mieszkań dla robotników katolickich w Krakowie, działa. Na czele komitetu stoi hr. Andrzej Potocki

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

i prof. dr. Jordan. Na przyszły rok będzie już dwa domy o 100 pokojach dla robotników. Większe to chyba dzieło — niż bezcelowe wykrzykiwanie u Schönberga na „klechów i burżoazyę“.

P. Janusz Przygodzki, ze Lwowa, który tak czynny udział bierze w naszej organizacyi, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw. Wiwat!

Organ partyi socyalistycznej „Naprzód“ wie doskonale, że z prawdą się minął, donosząc w jednym z poprzednich numerów, jakoby skazany w Jassach na więzienie Morisseau był Jezuitą; wie, że z kłamstwa kłamstwo ciągnął, wysnuwając ztąd przeróżne wnioski. Wie doskonale, bo i w rozmaitych gazetach to wyczytał, i sam nawet między liniami do kłamstwa swego się przyznaje. Powiada: „skłamałem“, ale nie „odwołam“, bo prawdopodobnie nie zechce Wam się przed sąd mię o to pozwać. Śliczna zasada, — powinszować partyi socyalno-demokratycznej. Naturalnie, możnaby „Naprzód“ bez najmniejszej trudności przymusić sądowo do pomieszczenia sprostowania nadesłanego przez prowincyała Jezuitów ks. Badeniego. Ale tym razem nie warto. Daleko lepiej i wyraźniej cechuje taktykę „Naprzodu“ cyniczne przyznanie się: „Oszkalowałem, ale nie odwołam!“

Ej! Panowie Redaktorzy, dostaliście niedawno temu porządną burę od p. Daszyńskiego, za waszą nierozumną kalumnię na Jezuitów rzuconą; powiedział wam wtedy: „Więcej mi takich błazeństw nie robić“.— Uważajcie, uważajcie, bo gotów was zupełnie z redakcyi wyrzucić. Jeszcze raz, z dobrego serca napominamy, uważajcie na siebie! Jak nawet z „Naprzodu“ was wyrzucą, to do kogóż nieboracy, pójdziecie?

Ks. Stojałowskiego aresztowanego w ubiegłą sobotę w Bielsku, wypuszczono po spisaniu protokołu natychmiast na wolność. Powodem aresztowania było rozdawanie jakichś pism.

Do Kalwaryi Zebrzydowskiej wyruszyła dnia 12 b. m. pielgrzymka z udziałem Bractwa Ukrzyżowanego P. Jezusa przy kościele N. P. Maryi o godz. 7 rano po nabożeństwie.

Morderstwo w Przychodach koło Przemyślan. W nocy z 3 na 4 b. m. zamordowano karczmarza Habera, córkę jego wraz z dzieckiem i dwie dziewczynki śpiące w tym samym pokoju, z których jedna jeszcze żyła w chwili przybycia komisyi na miejsce wypadku, była jednak nieprzytomną i żadnych wyjaśnień nie udzieliła. Powodem morderstwa był rabunek. Władze zarządziły energiczne poszukiwania. Policya lwowska wysłała na miejsce wypadku najzdolniejszego agenta.

Zmarły ks. kardynał Sembratowicz, został za pozwoleniem ministeryalnem pochowany w katedrze św. Jura we Lwowie. Pogrzeb odbył się dnia 8 sierpnia. Oprócz. Najprz. biskupów galicyjskich, wzięli w nim udział: Hr. Abensperg-Praun, reprezentant cesarza, minister dla Galicyi Jędrzejowicz, namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, rada miejska z prezydentem Małachowskim na czele, generalicya, etc. Wydział krajowy złożył na trumnie srebrny wieniec.

Groźny pożar zniszczył dnia 8 b. m. do szczętu trzy zagrody włościańskie wraz z zbiorami w Rudawie koło Krzeszowic.

Katastrofa kolejowa Pociąg osobowy kolei wiedeńsko-praskiej zderzył się w sobotę w nocy 6 b. m. koło Gmünd z pociągiem pospiesznym, stojącym na torze z powodu zepsucia się lokomotywy. 6 osób odniosło ciężkie, 25 zaś lżejsze rany.

Za udział w rozruchach skazał trybunał w Jaśle: Wojciecha Wolaka, Józeta Pacochę i Jana Matkiewicza na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Antoniego Wanata na 3 miesiące, Jana Pacochę na 2 miesiące i Jana Motkowicza na 6 tygodni ciężkiego więzienia; wszyscy z postem co 2 tygodnie. 10 obwinionych uwolniono.

W ubiegłem dwudziestoleciu (od r. 1877 do 1897) zdarzyło się w Krakowie 526 pożarów. Szkody z tego powodu wyrządzone wynoszą 142.520 złr.

Socyalistyczne pismo berlińskie „Vorwärts“ donosi, że socyaliści w Rosyi uchwalili na tajnem posiedzeniu zorganizować rosyjską partyę socyalno-demokratyczną i rozpocząć walkę, zaczynając od strejków fabrycznych w Rosyi i Polsce.

W Baku na Kaukazie spłonęły wielkie składy nafty. Wiele osób poparzyło się ciężko podczas ratowania.

Magistrat m. Krakowa rozpisał licytacyę na roboty wodociągowe.

Sprawa o zaburzenia antysemickie w Rajbrocie koło Wiśnicza, toczyła się dnia 8 b. m. przed trybunałem w Krakowie. Na karę ciężkiego więzienia z postem co tydzień skazani zostali: Tomasz Czoch 4 miesiące, Józef Krupa 3 miesiące, Jędrzej Jurkowski 2 miesiące, Michał Karczmarczyk, Józef Łaźnia, Wojciech Jurkowski i Marcin Fitrzyk po 1 miesiącu, Michał Mulka, Maciej Mulka, Adam Duliński i Józef Świderski po 6 tygodni, zaś Józef Chołmecki 14 dni aresztu. Prośby skazanych o odroczenie kary na czas żniw trybunał nie uwzględnił.

Straszny wypadek zdarzył się w Przemyślu. Podczas rozbierania baraku wojskowego runęła jedna ściana, zasypując 5 robotników. Dwóch z nich zostało zabitych na miejscu, trzech zaś pozostałych wydobyto ciężko poranionych.

Miłe stosunki panują w Królestwie. W jednej z najludniejszych części miasta Warszawy napadło ośmiu drabów o godz. 10 wieczór na wracającego dorożką do domu p. K. wraz z siostrą. Napastnicy usiłowali ściągnąć p. K. z dorożki i podczas szamotania się zranili w głowę jego siostrę, która krwią zalana zemdlała. Dopiero interwencya kilku przechodniów i przechodzących właśnie robotników, położyła koniec dalszej napaści.

Koło Warszawy znów napadli wyrobnicy z cegielni na wracające z wycieczki grono cyklistów i dwóch z nich poranili ciężko nożami. Władze bezpieczeństwa wyśledziły winnych.

Groźny pożar zniszczył w Łodzi fabrykę wyrobów wełnianych. Straty są wielkie. 400 robotników zostało bez zajęcia.

Otrucie grzybami. W Łodzi otruła się grzybami rodzina pp. Jakubowskich. Troje dzieci zmarło natychmiast. Starsze osoby są ciężko chore.

Pożar lasów. Dokoła miasta Irkucka na Syberyi palą się lasy. Jedyny środek ratunkowy, deszcz, nie padał tam już przeszło pół miesiąca.

700 sklepów kółek rolniczych założono po wsiach od czasu 8-letniej działalności w tym kierunku.

Pojęcie obowiązku. Stojący na warcie żołnierz koło prochowni pod Warszawą, spostrzegł pewnego nieznajomego zbliżającego się w stronę prochowni. Żołnierz dawał kilkakrotnie znaki, aby się nieznajomy zatrzymał, lecz gdy to nie pomagało, wtedy podszedł do niego i począł go odpędzać kolbą. Nieznajomy uchwycił za karabin i wśród szamotania karabin wystrzelił, raniąc żołnierza w piersi. Nieznajomy uciekł, a żołnierz wróciwszy na swoje miejsce, zaalarmował wartę.

Przybyły wkrótce petrol zastał żołnierza skrwawionego, z przestrzeloną piersią, chwiejącego się na nogach, jednak z karabinem w ręku stojącego na posterunku.

Skrzynka na listy.

Nowy Sącz. W. ks. Rekt. M. Jeszcze przed listem wysłaliśmy 10 egzemplarzy.

Budapeszt. p. Widzisz. List niebawem, dziękujemy. Pozdrowienie wszystkim. O rozszerzanie broszur starajcie się energicznie.

Tarnopol. K. B. Artykułu oczekujemy najpóźniej we środę.

Epinae Francya. p. H. D. Sprawę korespondencyi ze Salenburga wyjaśnimy listownie. Szczęść Boże!

Przyjaźń w Limanowy. Donieście zaraz co u Was słychać?

Brzeżany. P. Biechoński. Oczekujemy korespondencyi.

Limanowa. Interesowany. Donosimy, że oficyalnym korespondentem do Grzmotu z powiatu limanowskiego nie jest p. Andrzej Czaja.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować **„Grzmot“**, jeżeli się zbiorą **kółka czytelników** z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę **na cały rok** za 20 albo nawet za 10 centów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.